



Pragniemy być tymi, którzy spotkali Jezusa, przeżyli doświadczenie żywej wiary i zafascynowali się Nim.

BP ARKADIUSZ OKROJ

Uczynił mi wielkie rzeczy...

Sierpniowy odpust obchodzony w toruńskiej parafii ojców franciszkanów jak co roku zgromadził nie tylko parafian, lecz również czcicieli Matki Bożej z całego miasta. **AUTOR: TOMASZ STRUŻANOWSKI**



Zdjęcia: Piotr Pajor

Uroczystościom przewodniczył bp Józef Szamocki

Wliczącym sobie niemal 400 lat Kościele świętych Apostołów Piotra i Pawła znajduje się wizerunek Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem autorstwa XVIII-wiecznego malarza Kazimierza Łukaszewicza, tradycyjnie uznawany za słynący łaskami. Kult ten rozwinął się znacznie po powrocie franciszkanów na Podgórze w 1987 r. (zostali oni usunięci stamtąd w 1832 r. przez pruskiego zaborcę), o czym świadczą liczne zapisy w księgach parafialnych z intencjami skierowanymi do Maryi Niepokalanej. Szczególne

łaski otrzymują tutaj rodziny modlące się o wiarę, miłość i zgodę oraz małżonkowie proszący o potomstwo. W 2015 r. obraz został koronowany, a podgórska świątynia uzyskała status Diecezjalnego Sanktuarium Matki Bożej Podgórskiej Niepokalanej Królowej Rodzin.

Mszy św. odpustowej 23 sierpnia przewodniczył bp Józef Szamocki, który w homilii, osnutej wokół życia św. Franciszka z Asyżu

(przypomnijmy: trwają właśnie ogłoszone przez papieża Leona XIV całoroczne obchody 800-lecia jego śmierci), mówił o wyzwaniach stojących dziś przed chrześcijańskimi rodzinami. Zaczął od podkreślenia, że powołania do kapłaństwa i życia konsekrowanego rodzą się w rodzinach, a więc tu znajduje się klucz do przyszłości Kościoła w Polsce. Nawiązując do odczytanego wcześniej fragmentu Ewangelii, wypunktował sens zawarty w słowach Maryi: „Uczynił mi wielkie rzeczy”. Stanowią one owoc długiej drogi – nie tej liczonej w kilometrach, przebytych do Elżbiety, lecz drogi duchowej, drogi otwarcia się na Boga, wdzięczności i zaufania Mu nawet wtedy, kiedy człowiek zupełnie nie rozumie sensu tego, co go spotyka. – Rozpoznać obecność Jezusa w swoim życiu, wybrać Go i iść za Nim lub odrzucić – oto najważniejszy wybór, przed którym stoimy – podkreślił bp Józef.

Rodzina św. Franciszka nie różniła się od dzisiejszych polskich rodzin. →



W kościele modlili się mieszkańcy miasta

→ Jak zauważył bp Józef, jego ojciec był o tyle zainteresowany wiarą, o ile mu było z nią po drodze w realizacji głównego celu życia: pomnożenia majątku, awansu społecznego i związanych z nim profitów. Był chrześcijaninem „niezbyt skwapliwym w dążeniu do Królestwa Bożego”, odsuwającym na bliżej nieokreśloną przyszłość troskę o swoje zbawienie. Na drodze (dodajmy: krętej, niełatwej) do wiary młody Franciszek znalazł oparcie w matce, która swoją pobożnością, delikatnością i cierpliwym, niezachwianym oczekiwaniem na przemianę syna pomogła mu odkryć Chrystusa i iść za Nim.

Czy to coś mówi nam, współczesnym mężom i ojcom, żonom i matkom? Nie można dobrze wychować dziecka, jeśli zawęzi się horyzont swojego życia do „tu i teraz”, do „mieć” kosztem „być”? Dziś, w erze niewyobrażalnie szybkiego rozwoju technologii, w świecie zdominowanym przez wirtualne udogodnienia i rozrywki, łatwo dzieciom pogubić się duchowo. Co w tym względzie otrzymują od swoich rodziców? Bez ich pomocy, bez umiejętnego wprowadzenia w modlitwę i życie sakramentalne, bez przykładu życia nacechowanego miłością, serdecznością i wzajemną służbą owo pogubienie jest niemal nieuniknione. – Cieszymy się tym życiem, cieszymy się światem, ale nie za cenę odwrócenia od Boga – zaapelował bp Józef.

Po Eucharystii odbyła się procesja wokół świątyni i klasztoru, w której niesiony był obraz Matki Bożej Podgórskiej, a zwieńczeniem uroczystości był Franciszkański Piknik Rodzinny z mnóstwem atrakcji dla dzieci i dorosłych. ①

TOMASZ STRUŻANOWSKI

niedziela
GŁOS Z TORUNIA

Ks. Paweł Borowski (redaktor odpowiedzialny), Renata Czerwińska, Agata Pawluk, Ewa Melerska, ks. Przemysław Witkowski, ul. Łazienna 18, 87-100 Toruń, tel. 56 622 35 30, torun@niedziela.pl

Beata Pieczykura (redaktor prowadząca – Częstochowa), tel. 34 369 43 24

Życ Eucharystią ⁽⁶⁾

Dar z siebie

Eucharystia przypomina, że każdy dzień jest nowym darem. Co zrobić, żeby go nie zmarnować? Z **Jadwigą Gierszyńską** rozmawia Ewa Melerska.

Ewa Melerska: Co oznacza dla Pani Życ Eucharystią?

Jadwiga Gierszyńska: Życ Eucharystią to przenosić to, co dzieje się na ołtarzu do mojego zwykłego, codziennego dnia.

Jak to wygląda w praktyce?

Oznacza to, że Msza św. nie kończy się wraz z błogosławieństwem. Staram się doceniać dar, który otrzymuję, Bożą miłość i radość, i przekazywać dalej, tak jak uczy nas Jezus Chrystus.

Zaczynam swój dzień od spotkania z Bogiem, powierzam Mu swoje myśli i plany. Dziękuję, że daje mi siłę, by wstać, poruszać się, zawierzam wszystkie osoby, które spotkam w ciągu dnia. Dziękuję Mu także za to, że mogę ofiarować życie innym, posługiwać w różnych miejscach. Staram się być codziennie na

Mszy św. Z biegiem lat zauważam, że staję się łagodniejsza w relacjach z innymi, a Bóg daje mi więcej spokoju. Widzę, że Eucharystia powoli przemienia moje serce i uczy mnie patrzeć na innych z większą cierpliwością i wyrozumiałością. Kiedy spotyka mnie jakaś trudna sytuacja, kiedy myślę, że po ludzku nie dam już rady, to wiem, że Bóg jest przy mnie obecny, a Duch Święty kieruje moje myśli i działania na właściwe tory. Wtedy łatwiej mi zaufać i oddać wszystko w Boże ręce, a nie

➤ **Życ Eucharystią to przenosić to, co dzieje się na ołtarzu, do mojego zwykłego, codziennego dnia.**



Jadwiga dawniej pielgrzymowała pieszo na Jasną Górę...

Archiwum Jadwigi Gierszyńskiej

próbować rozwiązać wszystko własnymi siłami.

Czy zdarzają się takie dni, kiedy szczególnie potrzebuje Pani Eucharystii?

Tak, to przede wszystkim momenty trudne, dni pełne zmęczenia, niepokojów o bliskich czy po prostu bezsilność, kiedy czuję, że moje własne siły się wyczerpują. Eucharystia staje się dla mnie źródłem pokoju i przypomnieniem, że nie muszę dźwigać wszystkiego sama. W takich chwilach szczególnie mocno czuję, że potrzebuję bliskości Jezusa.

Co daje Pani Komunia św. w życiu codziennym?

Komunia św. to dla mnie fizyczne i duchowe umocnienie. Ona daje mi wewnętrzną stabilność, poczucie bezpieczeństwa i siłę do stawiania czoła codziennym wyzwaniom. Jest jak duchowy pokarm i daje mi odwagę do czynienia dobra. To dla mnie ogromny dar, ale też zadanie, żebym dzieliła się tym dobrem, które otrzymuję. Wiem, że nie jestem w tym wszystkim sama.

Jak można żyć Eucharystią poza kościołem?

Przez dziękczynienie i dar z samej siebie. Życie Eucharystią poza świątynią to zauważanie drugiego człowieka, uśmiech do sąsiada, czas podarowany komuś samotnemu, bezinteresowna pomoc, wysłuchanie bez oceniania czy zwykła uczciwość w pracy. To stawianie się chlebem dla innych. W Radio Maryja posługuję modlitwą, rozmową, pomocą w recepcji. Staram się tam być dla drugiego człowieka. W małych gestach najbardziej widać to, co przeżywamy w czasie Eucharystii i to przenosimy do codziennego życia.

Czy Eucharystia pomaga Pani w relacjach z bliskimi?

Oczywiście, daje mi cierpliwość, uczy przebaczenia i jest pomocą w codziennych obowiązkach. Gdy patrzę na to, jak Chrystus przebacza i przyjmuje mnie podczas Mszy św.



Archiwum Jadwigi Gierszyńskiej

JADWIGA GIERSZYŃSKA

zaangażowana w życie Parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Grębocinie, zelatorka Żywego Różańca, posługuje w Radiu Maryja, lubi pielgrzymować

łatwiej mi okazywać cierpliwość w domu. Uczy mnie łagodnego patrzenia na błędy bliskich i pomaga wtedy, gdy pojawiają się nieporozumienia. Nie zawsze jest łatwo, bo każdy z nas ma swoje wady czy słabości albo gorsze dni, ale pamiętam, że sama potrzebuję zrozumienia i przebaczenia. Eucharystia uczy mnie, że nie zawsze wszystko musi się układać po mojej myśli, ale zawsze mogę układać swoje życie z Jezusem.

Jest Pani zaangażowana w posługę dla Kościoła, w parafii, w Radio Maryja, uczestniczy Pani w pielgrzymkach. Co daje Pani obecność we wspólnotach?

Dzięki temu widzę, że nie jestem sama w swojej wierze. Wspólnota to ogromne wsparcie, możliwość wspólnej modlitwy i wzajemnego umocnienia się. Posługa, choćby ta drobna, na rzecz Radia Maryja daje mi też wielką radość, że mogę być częścią czegoś większego i realnie pomagać w ewangelizacji. W parafii angażuję się w Żywy Różaniec, jestem zelatorką. Z tego też czerpię wiele radości, buduję relacje z innymi i rozwijam się. Bardzo ważne są dla mnie także pielgrzymki. To czas modlitwy i spotkania z drugim człowiekiem.

Za co dziękuje Pani najczęściej podczas Mszy św. i modlitwy?

Najbardziej dziękuję za dar obecności Boga w moim życiu, za rodzinę, zdrowie, za pokój w sercu. Dziękuję też za to, że niezależnie od tego, jak trudny był mijający tydzień, zawsze mogę przyłgnąć do Boga i zacząć wszystko od nowa. Eucharystia przypomina mi, że każdy dzień jest nowym darem.



Ewa Melerska

... od kilku lat dociera tam rowerem

Droga do nieba

Piękna sercem i duchem – mówiło o niej wiele osób. Zawsze witała każdego z uśmiechem w progach Karmelu. W dniu jej ziemskiego pożegnania wspomnienia ukazują, że jej droga do nieba była wiernością Chrystusowi i Jego Matce.

AUTOR: ALEKSANDRA WOJDYŁO

Matka Maria Stanisława od Najświętszego Sakramentu (Maria Spychalska) urodziła się 16 maja 1932 r. w Kaliszu. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego 4 października 1952 r. zapukała do furty kaliskiego klasztoru sióstr karmelitanek bosych. W roku następnym, 13 kwietnia, otrzymała pierwszy habit zakonny oraz nowe imię: Maria Stanisława. 18 kwietnia 1954 r. złożyła pierwszą, czasową profesję zakonną. Po kolejnych latach formacji, 18 kwietnia 1957 r., złożyła profesję wieczystą. Przez wiele lat prowadziła ciche życie modlitwy i pracy. Zajmowała się haftem i szyciem szat liturgicznych. Pracą przyczyniła się do wybudowania w latach 70. nowego klasztoru w Kaliszu. 10 grudnia 1994 r.

karmelitanki otrzymały od sióstr felicjanek budynek w Łasinie, który od 1995 r. stał się siedzibą nowej fundacji. Siostra Stanisława została wikarią nowego klasztoru i przez wiele lat była przeoryszą wspólnoty łasińskiego Karmelu. To na jej drobnych barkach, ale jednocześnie w silnym sercu, spoczywało zorganizowanie klasztoru i wspólnoty.

Miłość do każdego

Przez wiele lat była mistrzynią nowicjatu. Lubiła pracę z młodymi osobami. Miała serce pełne czułości i zatroskania o drugiego człowieka. Wiele osób pukało do furty, pragnąc z nią porozmawiać, podzielić się problemami, poprosić o modlitwę. Uwielbiała innych obdarowywać choćby

drobiazgami. Dopóki była w stanie, wykonywała okolicznościowe karteczki. Była bardzo pracowita i staranna. Często powtarzała: „wszystkim można kochać” i tak starała się żyć. Swoje i innych troski powierzała Bogu, modląc się przed tabernakulum, często można ją było spotkać w chórze z różańcem w ręku. Była także wielką czcicielką św. Józefa, pragnęła innych zarażać tą miłością. Dla sióstr, jako przeorysza i mistrzyni nowicjatu, miała wiele wyrozumiałości. Dopóki była w stanie, wiernie uczestniczyła w modlitwach, choć w podeszłych latach wiązało się to z wielkim wysiłkiem. Ostatnie 2 lata jej życia były pełne cierpienia. Coraz bardziej stawiała się jak dziecko, potrzebując całodobowej opieki.

Zmarła 19 sierpnia po długiej chorobie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 22 sierpnia, we wspomnienie liturgiczne NMP Królowej. Uczestniczyli w nich bp Arkadiusz Okroj, bp Józef Szamocki i bp Andrzej Suski, prowincjał karmelitów o. Łukasz Kansy, kapłani, siostry zakonne, osoby konsekrowane, rodzina, przyjaciele i mieszkańcy miasta. Spoczęła na cmentarzu klasztornym.

Kim i jaka była? Oto kilka wspomnień o m. Stanisławie

Bp Józef Szamocki, biskup pomocniczy diecezji toruńskiej: – Matka Stanisława umiała opowiadać o Bogu. Promieniowała tajemnicą Najświętszego Sakramentu. W całym swoim życiu w wyjątkowy sposób doświadczała tajemnicy kruchości istnienia.



Archiwum zakonu

Matka Maria Stanisława od Najświętszego Sakramentu (1932 – 2026)



Ks. Paweł Borowski/Niedziela

Matka Stanisława przez wiele lat była przeoryszą łasińskiego Karmelu

Mała, drobna, ale mocna duchem. Promieniowała miłością do Boga i spotykanych ludzi. Potrafiła znosić duchowe i fizyczne cierpienia. Była narzędziem w ręku Boga. On dokonywał przez nią i jej współsiostry wielkich rzeczy. Każdemu, kto ją spotkał, mówiła o konieczności dawania życiem świadectwa wiary i miłości do Boga oraz z nadzieją, że Bóg o wszystko się zatroszczy. Ona niosła Chrystusa.

Ks. kan. Grzegorz Grabowski, proboszcz Parafii św. Katarzyny w Łasinie: – Kiedy przybyłem do parafii w Łasinie, poszedłem do Karmelu, aby się przywitać. Moja rozmowa z m. Stanisławą, choć krótka, okazała się znacząca. Mówiła: – W trudnościach potrzeba pokory i wiary oraz zaufania św. Józefowi. Nasze ludzkie trudności to nic w porównaniu z tym, jakie trudności miał św. Józef z uchronieniem swojej rodziny. Na dowód tego przytoczyła przykład wstawiennictwa św. Józefa w tworzeniu Karmelu. „Józefie wielkiej wiary, wielkiego milczenia, naucz nas przyjąć wszystko z rąk Boga” – takie wezwanie widnieje w miejscu składania intencji modlitewnych przy kaplicy klasztornej. Matka Stanisława to była mądra osoba.

Siostra Angelika (Janina Spychalska), felicjanka, rodzona siostra m. Stanisławy: – Marysia była młodszą ode mnie. Kiedy wybuchła wojna, miała 7 lat. Po wojnie, gdy szła do polskiej szkoły, to ja wszystkiego ją uczyłam i od razu zdała do V klasy. Była zdolna, sumienna i pracowita. Religii uczyła ją siostra karmelitanka. Ja wstąpiłam do zgromadzenia sióstr felicjanek, a ona – do Karmelu. W domu pozostał nasz brat Józef, który często przychodził do furty zakonnej, aby móc z Marysią, później Stanisławą, spotkać się i porozmawiać. Mama nasza – po latach – powiedziała, że jest najszczęśliwszą matką na świecie.

Izabela Płonka, przyjaciółka Karmelu w Kaliszu i w Łasinie: – Matkę Stanisławę poznałam w klasztorze sióstr karmelitanek w Kaliszu.

To spotkanie na zawsze pozostanie w moim sercu. Była dla mnie kimś więcej niż tylko matką przeoryszą. Była osobą pełną miłości, dobroci, ciepła i niezwykłego pokoju. Potrafiła swoją obecnością przybliżyć człowieka do Jezusa. To właśnie dzięki niej Jezus stał się w moim sercu kimś bliższym i bardziej obecnym. Czułam, że m. Stanisława mnie kochała. Ta miłość nie potrzebowała wielu słów – była obecna w jej spojrzeniu, uśmiechu, rozmowie i modlitwie. Przy niej człowiek czuł się przyjęty i ważny. Dzisiaj, żegnając m. Stanisławę, mam w sercu ogromną wdzięczność za jej dobroć, modlitwę, każde spotkanie i za to, że pokazała życiem, jak można prowadzić drugiego człowieka do Jezusa. Wierzę, że dzisiaj spotkała Tego, którego przez całe swoje życie kochała i któremu służyła. Wierzę, że z nieba na-

➤ Wszystkim można kochać.

dal będzie się za nami modlić. Dziękuję Ci, m. Stanisłavo, za miłość, za Jezusa, którego mi przybliżyłaś. Na zawsze pozostaniesz w moim sercu.

Beata Szymanowska, lekarka:

– Siostra Stanisława była wszystkim, co nazywa się miłością. Siłą i źródłem tej miłości był Jezus ukryty w Najświętszym Sakramencie. Drogą do Niego było nieustające uwielbienie zgodnie z jej maksymą: „wszystkim można uwielbiać Jezusa”. To były dobre uczynki, małe gesty, nazywane przez nią „kwiatkami dla Jezusa”. Z biegiem lat ofiarowała w Karmelu całą siebie Bogu i ludziom z uśmiechem, radością serca i pokorą.

A moje wspomnienie?

Przy m. Stanisławie był zawsze spokój, dobro, miłość. Jak obiecała na początku naszej znajomości, jej modlitwa była ze mną zawsze. Wierzę, że dalej tak będzie. Miała Boży dar zauważania drugiego człowieka i jego spraw. Jestem jej wdzięczna. Niech Dobry Bóg da jej niebo. 



Mała, drobna, ale mocna duchem



M. Stanisława i jej siostra s. Angelika, felicjanka



Życie w Karmelu to oddanie siebie Bogu i ludziom z uśmiechem, radością serca i pokorą

Zdjęcia: archiwum zakonu

**KS. KAN. RAJMUND PONCZEK**

Proboszcz Parafii Wniebowzięcia
Najświętszej Maryi Panny
w Bierzgłowie, współpracownik
„Głosu z Torunia”

Piękno jest ważne

Jonasz zaprasza na podwórkę plebanii w Bierzgłowie. Tu na deskach stodoły wykonany został drewnal. Obrazy wykonane na murowanych ścianach kamienic, bloków określane są jako murale. Obraz wykonany jest na drewnianej ścianie stodoły, stąd nazywany jest drewnalem. Wiele osób dzieliło się swoim podziwem dla wymalowanego wielkiego obrazu, który jest widoczny od ulicy ks. Zygfryda Ziętarskiego. Owo piękno jest ważne. Wnosi estetyczną wartość w otoczenie budynków Muzeum Organisty, w którego skład wchodzi: organistówka, stodoła i wiatrak. Rozrasta się kompleks ważnych miejsc w Bierzgłowie, godnych obejrzenia, i zwiedzania. Oczywiście, najważniejszym, najstarszym pozostaje Kościół Wniebowzięcia NMP z roku 1305.

Jonasz pragnie ukazać, że przygotowując drewnal, autorem przyświecały nie tylko względy estetyczne, upiększenie otoczenia. Fundatorzy obrazu chcą podzielić się historycznym i duchowym przesłaniem. Spoglądając od ulicy, z pewnej perspektywy, najbardziej eksponowaną częścią obrazu jest wóz drabiniasty, wypełniony po brzegi zbożem, ciągnięty przez parę koni – siwego i kasztanowego. Zapręg jedzie w kierunku stodoły, aby tam schować i zabezpieczyć zbiory. Na szczycie wozu siedzi i kieruje końmi rolnik, z żoną i dzieckiem. Dziecko zabawia się z kotem. Tuż za nimi na szczycie wbite są drewniane grabie i widły. Narzędzia, które pomogły ułożyć tę furę. Obok wozu biegnie żreback oraz pies – kundelek gospodarza, który mu towarzyszył zawsze.

Fundatorzy obrazu chcą podzielić się historycznym i duchowym przesłaniem. »

Od strony starej stodoły wymalowana jest przydrożna kapliczka. Przedstawia św. Jana Nepomucena. Postawiona jest obok stawu, oczka wodnego – zwanego Winciorkiem. Wokół wody rosną maki, chabry, malwy i pałki wodne. Jednym słowem – sielski krajobraz. Są trzy bociany. Jeden właśnie nadlatuje, drugi już stoi przy wodzie, oczywiście na jednej nodze, trzeci kroczy w poszukiwaniu pożywienia.

Dlaczego Kapliczka św. Jana Nepomucena? Do początku II wojny światowej (rok 1939) podobna kapliczka stała kilometr stąd, na łuku drogi w Łążynie. Niemcy po wkroczeniu niszczyli wszystkie znaki wiary. Tak było w Łubiance, Biskupicach i w większości zagarniętych przez nich miejsc. Pod

bronią zebrali kilku ludzi i nakazali kapliczkę zburzyć. Biedni mieszkańcy, obawiając się, że zostaną rozstrzelani, kapliczkę zrównali z ziemią. Umieszczając kapliczkę w drewnalu na stodołę pomysłodawcy – proboszcz i kustosz muzeum pragną tę historię przypomnieć.

Na tym historia się nie kończy. Jonasz tę bolesną historię usłyszał 30 lat temu. Pamięta osobę, która z wypiekami na twarzy ją relacjonowała. Gdy burzono Bożą Mękę przejeżdżał na swoim motorze oficer SS. Być może był katolikiem. Zapytał o to, co robią. Wyjaśnili, że zgodnie z rozkazami z góry – burzą. Oficer zszedł z motoru, wyprostował się i głośno powiedział: jeżeli zaczynamy walczyć z Bogiem, to wojnę już przegraliśmy. Przypominam, jest początek wojny. Niech ta kapliczka ostrzega również dzisiejsze pokolenie: kto walczy z Bogiem, przegrywa życie.

Kim był Jan Nepomucen? Urodził się niedaleko Pragi w 1348 r., a więc w czasie, gdy bierzgłowska świątynia była wybudowana (ok. 1305). Został kapłanem i proboszczem jednej z praskich Parafii św. Galla. Po studiach w Padwie otrzymał tytuł doktora prawa. Został wikariuszem generalnym biskupa Pragi. Co ważne dla naszej opowieści został spowiednikiem królowej Zofii, żony króla Wacława IV. Według zapisów *Kroniki* Tomasza Ebendorfera z 1450 r. król zażądał ujawnienia grzechów, z których spowiadała się królowa. Jan Nepomucen odmówił, powołując się na tajemnicę spowiedzi. Władca zagroził, że jeżeli nie wyjawia, zginie. Nepomucen nie uległ. Kara była surowa – został strącony z mostu Karola do rzeki Wełtawy w Pradze.

Jest on pierwszym męczennikiem tajemnicy spowiedzi. Jest przedstawiony w stroju kapłańskim, birecie, nad głową wieniec z 5 gwiazd. Niekiedy w środku wypisane jest łacińskie słowo: *tacui* – co oznacza – milczałem, dochowałem tajemnicy! Tradycja mówi, że nad miejscem, gdzie znalazło się ciało męczennika, ukazało się 5 jasnych gwiazd. Pomogły one zlokalizować miejsce, gdzie znajdowało się zatopione ciało św. Jana. Stąd jest oczywiste, że św. Jan Nepomucen jest patronem spowiedników, szczerzej spowiedzi, szczególnie tajemnicy spowiedzi oraz, ponieważ zginął nad wodą, jest patronem przepraw wodnych: mostów, brodów.

Przydrożne figury św. Jana możemy spotkać przy mostach, stawach, na rozstajach dróg, w wielu miejscach Polski, także w pobliżu, na przykład w parafii w Siemoniu. Szacuje się, że w Polsce może istnieć nawet do 6 tysięcy wolnostojących kaplic i figur św. Jana Nepomucena. Aureola nad głową z 5 gwiazd pozwala nam identyfikować Nepomucena. **11**